

Pogotowie na Ursynowie nie pracuje. Ratownicy chcą się zwolnić WYWIAD

data aktualizacji: 2021.09.03



W tej chwili w bazie ratunkowej przy ulicy Jastrzębowskiego jest tylko jeden pracownik z Ursynowa - relacjonuje były pracownik warszawskiego pogotowia. Protest medyków przybiera na sile, na Ursynowie już teraz brakuje karettek, a może być tylko gorzej. Dyspozytorzy muszą do chorych wysłać śmigłowce. O przyczynach protestu rozmawiamy z byłym ratownikiem medycznym, którzy rzucił pracę, bo miał już dość.

Trwa akcja protestacyjna w warszawskim pogotowiu ratunkowym. Do 7 września ratownicy i niemedyczni pracownicy pogotowia nie pojawią się w pracy. Walczą o wyższe stawki i lepsze warunki pracy. Co najmniej do 7 września mieszkańcy nie mogą liczyć na szybką pomoc w nagłych wypadkach. W całej Warszawie jeździ tylko osiem karettek, które wspomagane są przez śmigłowce Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

- Sytuacja jest stabilna i w tej chwili nie ma problemu ze sprawnym udzieleniem pomocy. W ciągu najbliższych dni może się to zmienić, jednak jesteśmy na to gotowi. To od Ministerstwa Zdrowia zależy czy coś się zmieni. Zakładnikami w tej sytuacji są ludzie, którzy czekają na pomoc - mówi rzecznik Meditrans Piotr Owczarski.

Ratownicy twierdzą jednak, że nie mają wyjścia. Dyrekcja pogotowia zamiata problemy pod dywan, coraz więcej osób decyduje się na odejście. O sytuacji w ursynowskiej jednostce pogotowia rozmawiamy z jej byłym pracownikiem. Nasz rozmówca chce zachować anonimowość.

Dlaczego w ostatnich dniach do zasłabnięć wysyłane są śmigłowce LPR? Czy sytuacja rzeczywiście jest opanowana, jak twierdzi rzecznik warszawskiego pogotowia?

Rzecznik zakłamuje rzeczywistość. Jeżeli nie ma zagrożenia, to dlaczego dysponowane są straż pożarna i karetki prywatnych firm? Liczba karetek w stolicy jest bardzo zaniżona. Wsiadamy o 8 i wysiadamy o 20, noce są trochę luźniejsze. Robimy po 15 wyjazdów na dobę, a to oznacza, że brak tylko 10 karetek powoduje zaburzenie pracy. A co, jeśli mówimy o 36 karetkach?

Gdyby nie było dramatu na Ursynowie, to do zasłabnięcia nie wysyłaliby LPR. Poniekąd jest to ambulans, ale przeznaczony do innych celów i na pewno nie do pracy w mieście. 11 lat pracowałem na Ursynowie i nigdy nie widziałem LPR w tej dzielnicy. Dyspozytor wysyła obecnie śmigłowiec, bo będzie szybciej od karetki, która jest wolna dopiero w Górze Kalwarii. Śmigłowiec lądował na Ursynowie dlatego, że system jest niewydolny.

Skąd decyzja o strajku i niepojawianiu się w pracy?

Nie tylko nie dostaliśmy od lat podwyżek, ale jeszcze zabrali nam dodatki! Kierowca-ratownik w dwuosobowym zespole zarabia 45 zł brutto na godzinę. Od sierpnia szukają ludzi, ale nikt nie chce przyjść. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że umowa z nowym pracownikiem zostaje zawarta do 2026 roku, a to oznacza, że za tą stawkę będzie pracował przez najbliższe 5 lat!

Nawet gdyby teraz dyrektor zaproponował 2x wyższą stawkę, ja do tej pracy nie wrócę, a stałem się ją wykonywać, najlepiej jak potrafię, wprowadziłem do zawodu kilkunastu nowych ratowników. Obecnie z całej tej ekipy mało kto pozostał, a naprawdę byli to bardzo wartościowi medycy. Odchodzą z zawodu ratownicy z bardzo dużym stażem pracy.

Chcemy podwyżek ze środków stacji pogotowia, ponieważ takie środki są. Dyrektor w zeszłym roku wykazał 6 mln zysku. W trakcie pandemii Covid-19 firma dostała ogromne wsparcie w postaci zakupu ponad 30 karetek, czyli Meditrans nie musiał z własnych środków inwestować w nowy sprzęt.



Rzecznik Meditrans uważa, że to wina Ministerstwa Zdrowia.

Jeżeli chcielibyśmy spojrzeć na problem całościowo, to oczywiście Ministerstwo Zdrowia również jest winne obecnej sytuacji. W 2017 roku był pierwszy protest, zostało zawarte porozumienie i określone punkty realizacji, do dnia dzisiejszego żaden punkt nie został zrealizowany. Do rozmów z dyrektorem nie doszło. Dyrekcja, zamiast podjąć dialog z ratownikami, wolała odpowiedzialność zrzucić na ministerstwo.

Problem jest ogólnokrajowy i będzie się rozlewał jeszcze bardziej. Dlatego resort musi z dyrekcjami stacji dojść do porozumienia, w innym wypadku nikt tych ludzi nie zatrzyma. Oni będą odchodzić, proszę mi uwierzyć. Wiem, jakie są nastroje.

Dzisiaj zmusza się pod różnymi groźbami młodych ratowników do pełnienia dyżurów jako kierownik zespołu. Powód: brak doświadczonej kadry. Większość ratowników obecnie zmienia zawód na pielęgniarstwo. Ja całkowicie zmieniam branżę. Obecny stan będzie trwał do 7 września. Każdy, kto mógł, złożył niedyspozycję w tym terminie, inni poszli na L-4. Jeżeli to nic nie wniesie, znaczna część osób z pogotowia składa wypowiedzenia.

Dziękuję za rozmowę.

Źródło: <https://haloursynow.pl/artykuly/pogotowie-na-ursynowie-nie-pracuje-ratownicy-chca-sie-zwolnic-wywiad,18098.htm>